

# GAZETA ŚWIĄTECZNA.

Wychodzi w Warszawie na każdą Niedzielę.

## Cena Gazety Świątecznej:

w Warszawie:		w innych miejscowościach z przesyłką do ostatniej poczty:
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały 3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku 1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku 75 k.

Za odnośnienie Gazety do domów w Warszawie dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

Zamówienia i pieniądze na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, pisarza, redaktora i wydawcy téjże Gazety w Warszawie, w domu z wejściem pod liczbą 11 od Placu Tzech Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra) przy rogu ulicy Wspólnej.

Numer pojedynczy Gazety Świątecznej kosztuje kopiejek 5, a z przesyłką pocztą kop. 7.

Za ogłoszenia płaci się od drobnego wiersza, lub miejsca, jakie on zajmuje: na stronie graniczącej gźbietem ze stroną pierwszą po 50 kopiejek; na stronie zaś dodatkowej po 25 kopiejek.—Małe ogłoszenia stałych czytelników Gazety Ś. darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## NOWINY.

### † Henryk Siemiradzki.

Nocą z piątku na sobotę 23-go sierpnia umarł Henryk Siemiradzki. Był to sławny od lat blisko trzydziestu malarz. Zwykle stawiano go tuż na drugim miejscu obok największego malarza polskiego, Jana Matejki, który mieszkał, pracował i umarł roku 1893 w Krakowie. Obaj oni mieli wielki dar wrodzony, nadzwyczajną zdolność do odtwarzania w obrazach ludzi i rzeczy, obaj też znakomicie rysowali i malowali; obaj głównie postacie ludzkie z dawnych czasów i nagromadzenie ludzi olejnymi farbami na płótnie wyobrażali; obaj pracowali poważnie, dużo się uczyli i umieli, i starannie wykończali swe dzieła. Obaj też wiele pięknych obrazów namalowali; a kiedy Matejko tworzył obrazy największe, całe ściany zajmujące, to Siemiradzki rozmiarami swych dzieł istotnie na drugim stał miejscu wśród malarzów polskich, tylko Matejce ustępując. Ale i różnice między tymi dwoma wielkimi artystami są ogromne; nietylko różnice, lecz całe przeciwieństwa, jak między białym a czarnym. Kiedy obrazy Matejki uderzają oko i wrażliwość się pełnią i mocą barw, szczególnie zaś czerwonych, to obrazy Siemiradzkiego przy całej swój jaskrawości z cieniami i blaskami słońca, z mieniąciami się jak prawdziwe połyskami pereł i kamieni, z różnorodnością strojów i ozdób ludzkich, wyróżniają się jednak łagodną jasnością, niemal białością. Gdy mały wzrostem, choć wielki zdolnością i pracą Matejko przedstawiał głównie wybitne męskie postacie z ubiegłych wieków, — wysokiej urody Siemiradzki przeważnie odtwarzał niewieście wdzięki młodych i pięknych kobiet starożytności. Kiedy tamten, mieszkając w rodzinnym mieście, malował różne chwile i wydarzenia z minionych dziejów naszego narodu, — ten, spędzając połowę życia na obczyźnie, pokazywał nam różne chwile to z życia potocznego, to z uct i zbytków, to z bajecznych wyobrażeń starożytnych Rzymian i Greków.

Henryk Siemiradzki urodził się roku 1843 w gubernji charkowskiej, gdzie ojciec jego, Hipolit, mieszkał jako będący w służbie jenerał. Rodzinnym gniazdem ojca i matki, Michaliny z Prószyńskich, i następnie żony jego, jest okolica Mińska większego. Otrzymałszy wychowanie w domu i w szkołach, ś. p. Henryk odbył nauki wyższe, przyrodnicze, w uniwersytecie, i dopiero potem oddał się malarstwu. Doskonalił się w niem w akademji sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie też najpierw zastąpił obrazami, za które otrzy-

mał kilka medali. Do Warszawy przyjechał nieraz, témbarziej, że tu rodzice jego na starość osiedli, ale nigdy w niej długo nie mieszkał. Ożeniwszy się, mieszkanie stałe i pracownię malarską miał w Rzymie, drugie zaś, letnie mieszkanie, w Stzałkowie, nabytym pod Radomskiem majątku. Tutaj też przyjechał trawiony wewnętrzną chorobą raka, aby ostatnie tygodnie życia przeżyć. I tu, w Stzałkowie, umarł, nie staro, przeżywszy lat 58. Ciało przywieziono do Warszawy, i we środę odbył się tłumny bardzo pogrzeb z kościoła Sw. Krzyża do grobu rodziców zmarłego na Powązkach.

Pierwszy z obrazów, które bardziej wślawiły Siemiradzkiego, jest niezbyt duży. Przedstawia Chrystusa i widzącą go poraz pierwszy jawnogzesznicę, która od téj chwili się nawraca. Jednym z największych jest obraz „Pochodnie Nerona” czyli „Świeczniki dżezcjaństwa”; widać na nim sławnego okrutnika i zbytnika, cesarza Nerona, i jego dwozan podczas ucty w ogrodzie pałacowym, w którym, aby go oświecić wieczorem, zapalają poprzywiązywanych do wysokich słupów i owiniętych w pakuły ze smołą chrześcijan. Piszący te słowa był w jesieni 1879 roku jednym z wielu świadków tego, jak Siemiradzki, siedząc obok Kraszewskiego przy uctcie za stołem, oświadczył, że obraz ten (ceniony 30 tysięcy rubli) ofiarowuje miastu Krakowowi, i wniósł, aby w odnowionych pięknie „Sukiennicach” (starym gmachu stojącym na rynku krakowskim) założono muzeum czyli skarbiec sztuk pięknych. Było to w Krakowie jednego z dni obchodu 50-lecia pracy pisarskiej Kraszewskiego, naza jutrz po uroczystym otwarciu przebudowanych Sukiennic. Za ten dar urządzono w mieście tegoż dnia wieczorem tłumny korowód z pochodniami na cześć Siemiradzkiego. Skarbiec sztuk pięknych został następných lat w Sukiennicach urządzony, i dziś wśród wielu malowideł i mezb stoi tam jeden z największych obrazów Matejki „Hold pruski na krakowskim rynku”, a tuż naprzeciwko „Pochodnie Nerona” Siemiradzkiego. *Pisarz Gaz. Świąt.*

**Sokrates Starynkiewicz.** W sobotę 23-go sierpnia umarł w Warszawie, przeżywszy lat 81, jenerał Sokrates Starynkiewicz, były w ciągu lat 20-stu, od roku 1871 do 1891-go prezydent czyli burmistrz miasta Warszawy. Za jego urzędowania zaprowadzone zostały w Warszawie nowe wodociągi i kanały. Wodociągi, pompują wodę z Wisły, pędzą ją rurami podziemnymi daleko i wysoko na górę, tam oczyszczają przepuszczając przez piasek, żwir i węgiel, oczyszczoną wpędzają do wysokiej wieży, i za niewielką opłatą doprowadzają rurami podziemnymi do wszystkich niemal domów w Warszawie. Nowe

zaś kanały warszawskie są to głęboko pod ulicami pokopane i doskonale wymurwane lody wielkie, z cementowem korytem na dnie. Do kanałów tych otworami na ulicach i mniejszymi kanalikami i rurami żelaznymi doprowadzonymi do podwozy, domów i mieszkań, spływa woda, odchody, pomyje i inne nieczystości. Na końcu miasta wszystkie kanały łączą się w jeden największy kanał, który poniżej Warszawy dochodzi do zeki Wisły i w nią wszystko wpuszcza. Wodociągi więc dostarczają mieszkańcom Warszawy dużo czystej, zdrowej wody, a kanały chłoną izybytko unoszą precz pod ziemią wszystko, co mogłoby zatruwać powietrze. Od czasu też urzędzenia tych wodociągów i kanałów życie w Warszawie stało się znacznie zdrowszem: ludzie w niej mniej naogół chorują i dłużej żyją, niż dawniej. Wprawdzie i przedtem już były w Warszawie kanały i wodociągi, ale gorsze i mniejsze, zbudowane dawno, kiedy ludności było mniej, a ogrodów i dzew więcej. Nie wystarzały one na potrzeby rozrosłego miasta. Ś. p. Starynkiewicz, jako człowiek uczciwy, a jako prezydent miasta, o jego wygody i zdrowie dbały, niemało staraniami swemi do przyspieszenia tak ważnego a kosztownego dzieła się przyczynił.

**Towarzystwo Zgoda.** Dziele się z czytelnikami Gazety Świątecznej nowiną bardzo miłą dla nas żyjących z pracy rąk w mieście Łodzi. Oto staraniem Ludwika Śwituńskiego, założyciela stowarzyszenia spożywczego „Ziarna”, utworzyło się nowe stowarzyszenie handlowo-przemysłowe pod nazwą „Zgoda”. Zawiązano je w dniu 29 lipca przez umowę rejentalną.

Umowa przewiduje 50-ciu członków wnoszących udziały po 50 rubli na urządzenie sklepu, i po 3 ruble wpisowego. Dotychczas jednak jest tylko 25-ciu członków, którzy wnieśli po pełnym udziale i zapłacili wpisowe. W dniu zaś 21-ym sierpnia, w Zielonym Rynku, przy rogu ulicy Nowo-Pańskiej i Zielonej, w domu pod liczbą 35 otwarty został sklep z towarami łokciowemi, galanteryjnymi i norynberskimi, poświęcony przez księdza Nowakowskiego. Przy sklepie jest stale krawiec i krawcowa; stowarzyszeni więc będą mogli zamawiać tu ubiory, albo też gotowe już kupować. Staramy się o to, żeby wszystko tu było odrobione sumiennie, po dżezcjańsku. Ceny zaś będą o ile możność niskie i stałe.

Na sprzedającego w sklepie wybrali członkowie jednomyślnie Ludwika Śwituńskiego, któremu wyznaczili wynagrodzenie na początek szczupłe; ale jest nadzieja, że ludzie dobrej woli poprą rozpoczęte przedsięwzięcie i w przyszłości można będzie pracownika sklepowego odpowiednio wynagradzać.

Członkowie wybrali z pomiędzy siebie trzech na zarządzających i trzech na zastępców, i upowaznili ich na trzy lata do kierowania ważniejszymi sprawami stowarzyszenia. Nadto do dozoru rachunków wybrali radę złożoną z trzech członków i dwóch zastępców. Wybrani członkowie krzątają się gorliwie około wszystkiego, co im powierzone.

Stowarzyszeni mają nadzieję, że okoliczni tkacze ręczni, jako też i gospodie wiejskie, będą się zgłaszali ze swymi wyrobami wprost do sklepu „Zgody”, który będzie od nich nabywał po dobrej cenie wszelkie towary wełniane, bawełniane i płótna wiejskiego wyrobu.

Cieszą się też stowarzyszeni nadzieją, że ludzie ze wsi okolicznych i z przedmieść oraz robotnicy fabryczni będą nabywali wszystko w sklepie „Zgody”, dlatego, że tu nikt nie zostanie na niższym oszukany, że mu tu nie przedstawią bawełny za len lub wełnę, a wełny za jedwab. W sklepie „Zgody” będzie każdemu powiedziano zętelnie, z czego który towar jest zrobiony.

Ja mam to przekonanie, że tu nie oszukają nikogo, ściśle będą się trzymali zasad chrześcijańskich.

*Józef Skrzyńskiak.*

**O straży ogniowej w Broku** otrzymaliśmy jeszcze trochę wiadomości.—Straż tę—pise jeden czytelnik Gazety — zawdzięczamy księdzu wikaremu Przedpełskiemu, gdyż jego staraniem została utworzona. Miasteczko nasze kilka razy już było spustoszone przez pożar, a jednak nikt nie troszczył się o to, aby je nadal od klęski takiej zabezpieczyć. Dopiero ksiądz Przedpełski podczas ostatniego pożaru, przy którym sam najusilniej pracował, widząc nieporządek i brak jakiegokolwiek kierunku przy ratowaniu, zajął się tą sprawą i doprowadził do tego, że dziś mamy własną straż ogniową z ochotników. Zebranie gromadkie uchwaliło na straż ochotniczą 500 rubli z kasy miasteczkowej, a 67 rubli wpłynęło z dobrowolnych ofiar. Na pierwszym zebraniu strażackim, oprócz osób wymienionych już w przeszłej Gazecie, wybrani zostali: do zarządu na zastępców Stanisław i Jan Sokołowscy, do rady nadzorczej na członków Kazimierz Wójcicki i Moszek Gabinet, a na zastępców Edmund Klepacki i Antoni Okasa. Gospodarzem mającym pieczę o narządach ogniowych obrany został Jan Nadany. W imieniu wszystkich mieszkańców miasteczka składam tu księdzu wikaremu za poniesione trudy serdeczne „Panie Boże zapłać”.

*J. Samsel.*

**O burzach** podajemy oto znowu, co piszą do nas z różnych okolic:

Piszę z pod Korczyna w gubernji kieleckiej. Zdazało mi się nieraz czytać w Gazecie Świętecznej o gradobiciu, ale nie umiałem wyobrazić sobie, ani odczuć, jaka to może być strasna klęska; przyznam się, że nieraz nawet nie dowiedziałem, aby grad mógł tak strasne szkody poczynić. Aż tu naraz, w dniu 3-im sierpnia o godzinie 3-iej rano nadchodzi z letniego zachodu chmura z błyskawicami, gzmotami i ulewnym deszczem. Ulewa trwała zaledwo kilka minut, ale gdym zaraz potem wyszedł na dwór, to woda płynęła strumieniem z jakie 6 cali głębokim. Po ulewie zaczął padać grad, ale nie trwał dłużej nad dwie minuty, i zdawało się, że był nieduży. Dopiero kiedyś siedł do kościoła przez pola wsi Kawęczyna, zobaczyłem spustoszenia po gradobiciu. Żyto leżało na garściach napół wymłócone, jęczmień jeszcze stał na pniu, ale i tego więcej niż połowa

zmlócona, a ziarna na roli dwa razy więcej niż potrzeba do siewu. W Ostrowcach, o jakie półtoręj wiorsty, już nie tak zbiło. Za to w okolicach Nowego Korczyna grad nie tylko potłukł zboże na pniu i na garściach, nie tylko owoce z drzew poobijał, ale pono nawet kartofle w ziemniakach pokaleczył. W dniu 7 sierpnia przeszła tędy znowu burza. Gzmotów wielkich nie było, ale wiatr okropnie szalał, wyrwał i łamał drzewa, zrywał dachy, zboże leżące na garściach zabrał niewiedomo dokąd, a mendle porozwalał do cna. Tak samo i siana ani jedna kopa się nie ostała. W Kawęczynie obalił stodołę Camony, w Błotnowoli Kamińskiemu zerwał dach z chałupy, a Świechowi nie tylko dach zerwał, ale jeszcze i stodołę skrzył. A co strzech na stodołach poobdzierał!—Zbiory w tych stronach, jak i wszędzie pono, były niepomyślne. Kto z koniczyną nie czekał pogody, tylko siekł, to zebrał nieźle; ale kto czekał z koszeniem pogody, to mu połowa zgnęła. Tak samo i ze żniwem żyta: kto żął w deszcz, ten wiązał w pogodę, a kto żął w pogodę, temu ulewa 3 sierpnia zalała. Pszenicę i jęczmień zaczęto żąć dopiero 6 sierpnia. Ceny zboża są następujące: kozec pszenicy 6 rubli, kozec żyta od 4 rubli i 80 k. do 5 r., owies prawie w takiej samej cenie. Plon teraz wogóle okazuje się nie najgorszy, gdzie grad nie wybił. Kartofle zapowiadają się dobrze. Owocu było podostatkiem, tylko ów wicher dużo stłukł.

Okolice Słomnik w tychże stronach kraju nawiedziła burza z piorunami w dniu 18-ym sierpnia. We wsi Lipnej Woli, gminie Kacicach, piorun stłukł w dom wyrobnika Wincentego Łakomego, rozwalił mu komin od góry aż do dołu, zburzył piec w izbie i pozrywał obrazy ze ściany. Z izby wypadł piorun do sieni, gdzie siedziała w kącie matka tegoż wyrobnika z trojgiem wnucząt, oparzył jedną dziewczynkę nogę, wrócił się znowu do izby, wyrwał dwa okna, i wyleciał na pole. Pan Bóg szteglł ową kobietę z dziećmi, bo chociaż jedna dziewczynka ma poparzoną nogę, a drugiej cegła z rozwalonego komina, wpadając przez przedziurawiony dach i pułap, przecięła skórę na głowie, to jednak wszystko to jest niczem wobec niebezpieczeństwa, które im groziło.

Strasna burza była we czwartek 7-go sierpnia w południowo-zachodniej części gubernji lubelskiej. Trąba wietrzna połamała wiekowe drzewa, pozrywała dachy, porozwalała budynki, a zboże w kopach i na garściach poroznosiła tak, że rękami niemożna było go zebrać, tylko na nowo musiano grabić. Miejscami padał grad wielki jak kuze jaja. Najmocniej pono ucierpiały strony biłgorajskie, gdzie wicher wyrządził ogromne szkody. W powiecie zamojskim trąba wietrzna z wielkim gradem przeszła przez wsie: Gorajec, Komodżankę, Jędzejówkę, Teodorówkę, Hedwizyn, Kąty i Sokółówkę. W powiecie krasnostawskim ucierpiały okolice Turobina, Żółkiewki i inne. W Goraju, w powiecie zamojskim, wicher przewrócił bryczkę powracającego z sąsiedztwa księdza Antoniego Sadłowskiego, który wypadając mocno się potłukł. W Tarnowie za Turobinem w powiecie krasnostawskim, wicher poprzewracał zabudowania dworskie, a belki spadające zabiły żołnierza będącego tam na robocie, i kobietę, która nie wiedząc o burzy spała sobie w chłodzie. W Wysokim, w tejże okolicy, trąba wietrzna zniosła dach z kościoła, przewróciła bożnicę żydowską i kilka domów, położyła cały lasek so-

snowy i zmiotła wiele drzew rosnących przy drodze. Syna pana Trepki, powracającego z kąci do domu, wicher podniósł z bryczką i końmi w powietrze. Brykę cyganów zapędził wicher z Wysokiego do Chłaniowa, majątku p. Białosukni. Trzech cyganów zostało przytęp podobno śmiertelnie pokaleczonych. Trudno wyliczyć wszystkie szkody i spustoszenia zżądzone przez tę burzę. Przypomniała się ludziom klęska, jaka była w tych stronach w lipcu 1895 roku. Wówczas w Deszkowicach pod Szczebeszyńnem przyjmowano konie dla wojska. Wtém trąba wietrzna przewróciła dwór i zabudowania, które padając zabiły jedenaście koni. Właściciel folwarku, Pogorzelski, po przejęciu tej klęski płakał oglądając strasne spustoszenie. Grad wtedy padał takiej wielkości, jak dwie pięście razem złożone. Sam ważyłem bryły lodu, miały po półtora funta. Drzewa były ogolococone nie tylko z owoców, ale i z gałęzi i z kory, jakby je kto siekierą ociosał.

(Z listów A. D. i A. G.)

We czwartek 21-go sierpnia przechodziła niewielka burza nad okolicą Bześcia Kujawskiego. Ludziska krzątali się około upragnionych żniw i uspakajali jedni drugich, że niema co przed tą burzą uciekać, bo nie będzie ani wielkiego deszczu, ani piorunów. Uwijali się też żniwiarze i na polach folwarku Starego-Bześcia. Wkońcu jednak musieli przed burzą ustąpić. Kiedy już schodzili z pola, Marjanna Skicówna, mająca lat 20, pozostała o parę kroków za drugimi. Wtém udeza piorun i na miejscu trupem ją kładzie. Była ona jedynaczką biednej wdowy, staruszki sześćdziesięcioletniej.

*Józef K.*

#### O urodzaju.

W stronach suwalskich żyto, owies i jęczmień są średnie, tylko na ziemiach łąkowych i mokrych żyto całkiem liche. Groch i soczewica bardzo piękne. Koniczyna tegoroczna bardzo dobra, drugoroczna zupełnie wyginęła. Kartofle na gruntach „dzianistych” i piaszczystych mają nać bardzo małą; na gruntach zwężlejszych i wilgotniejszych wyrosły w nać i zaczęły gdzieś kwitnąć, ale padła na nie zaraza i po czterech dniach czerniały jak tabaka. W tych stronach całe utrzymanie gospodarzowi dają kartofle, więc bardzo dużo ich sadzą. Ale teraz, gdy zaczęli kopać do jedzenia, to się pokazało, że w ziemi mało ich jest, a przytém bardzo drobne i wodniste. W tym roku był głód na przednówku, ale zdaje się, że na przyszły rok jeszcze gorzej będzie. Siana było mało, i to nie wyszło; pozwożono wilgotne, a część zgnęła na pokosach. Żyto niezupełnie dojrzało. Groch urósł wysoki i kwitł ładnie, ale strąki się nie zawiązywały. Deszcze jak zaczęły padać od 10 czerwca, tak niemal przez półtrzecia miesiąca dzień w dzień padają; tylko podczas pełni bywa dwa do trzech dni pogody. Nie są to deszcze ulewne, ale drobne jak w jesieni i chłodne. Bydło zniszczało, chude. Drobiu połowa pozdychała. W sadach jabłek bardzo mało; tylko jabłonie na ziemi mocnej i mokrej mają trochę owocu. Gruszki i czereśnie obrodziły dobrze, śliwek węgerek mało.

*S. S.*

W okolicy Sierpeca w gubernji płockiej urodzaj koniczyn mieliśmy w tym roku taki, jakiego od wielu lat nie było; tylko sprzęt był trudny, bo przeszkadzały deszcze. Żniwa rozpoczęliśmy 23 lipca, ale w pierwszym tygodniu niewiele mogliśmy zrobić z powodu deszczów; aż później użył nam Pan Bóg stalszej pogody. Ale i tak sprzęt ozimin przeciągnął się do dnia Matki Boskiej Zielnej, a to z braku cie-

pla i stałej pogody. Urodzaj ozimin był dwa razy lepszy od zeszłorocznego, tylko w pszenicy znaczne szkody wyrządziła mucha heska; trzecia część pszenicy zniszczona przez tego szkodnika. Urodzaj zboża jarego jest średni, a co grochy i wyki, to bardzo dobre. Tylko kartofle zapowiadają plon lichszy niż w roku zeszłym, bo skutkiem zarazy, która bardzo wczesnie na nie padła, poschły. Konie, bydło i świny są bardzo drogie, bo w roku zeszłym z braku paszy każdy musiał je wyprzedawać, a teraz każdy by chciał nabyć, boć paszy jest podostatkiem. *J. Sierpcz.*

W okolicy Garwolina, w gubernji siedleckiej, oziminy w słomę bujnie wyrosły. W pszenicy znaczne szkody poczyniła mucha heska. Owies i jęczmień są średnie. Owoców w sadach sporo, szczególnie jablek i gruszek. Śliwiny wiele tego roku ucierpiały od mszyc. Żniwa rozpoczęto 25 lipca, ale nie było na nie pogody. *J. M.*

Koło Bełżyc w gub. lubelskiej urodzaje są dosyć obfite, żyto zwane trzcinowem pięknie wyrosło w słomę i ziarno ma dorodne; kopa żyta daje 6 ćwierci. Pszenica sandomierka dosyć piękna, tylko na nieszczęście i u nas trzecią część robactwo zniszczyło. Owies „rychlik” piękny. Jęczmień dwuzędowy nie bardzo się udał. Żniwa rozpoczęliśmy przed Świętą Anną, a skończyliśmy na Święty Bartłomiej. We wsi Radawczyku gospodarze Józef Fryc i Łukasz Ostrowski kupili sobie w tym roku żniwiarki, więc zbiory łatwo im poszły. Sady kwitły tu obficie; spodziewaliśmy się pięknych owoców, ale w połowie lipca dużo ich obleciało, a te, co pozostały, nędźnie wyglądają, bo są plamiste. Śliwek niema wcale. Gruszki letnie i zimowe średnio obrodziły; wyglądają ładnie. Każdy niemal gospodarz tutaj ma sad; tylko to jest zły zwyczaj, że wydzierzawiają je żydom, a oni bez żadnego poszanowania drzewinę niszczą. Warzywa ogrodowe są bardzo piękne, szczególnie biała kapusta. Buraki cukrowe ładnie rosną. *J. S.*

W powiecie jeziorowskim żyto na gruntach gliniastych dało plon bardzo piękny, a na piaszczystych średni. Konieczyny, groch, bób też piękne, tylko miejscami na bób rzuciła się czarna meszka. Owies wczesny lichy, żółkły i drobny, ale późniejszy piękny. Siana mało, bo skutkiem ciągłych deszczów rzeki wzbierały i zanosły niskie łąki mułem, a potem nie było pogody na sianokos. *K. W.*

We wsi Kucowie pod Radomskiem, w gubernji piotrkowskiej, niema budynku szkolnego, więc szkoła mieści się w domu wynajętym. W tym roku wypadło ją przenieść z jednego domu do drugiego. Sołtys Binka przewoził sprzęty szkolne. Wtém kiedy siedł obok pełnego wozu ławek, konie się czegoś przestraszyły i szarpnawszy w bok przygniotły go do płotu. Sołtys stracił przytomność i upadł pod koła. Wóz przeszedł przez niego i złamał mu trzy żebra, tłukąc przytém i kalecząc po całym ciele. Na krzyk poranionego przybiegła żona z dziećmi i zanieśli go z pomocą sąsiadów do domu. Sprawdono felczera i doktora. Po opatrzaniu ran złożono niebioraka ledwo żywego do łóżka i tak leży już siódmy tydzień nie mogąc przyjść do zdrowia i siły. *Czytelnik.*

## Z Cesarstwa.

— Według spisu ogłoszonego świeżo przez urząd ministra od spraw rolnictwa, w dniu 14 kwietnia tego roku było w ca-

łym państwie Rossji 529 towarzystw rolniczych, w téj liczbie 334 towarzystwa ogólne, a 195 dla oddzielnych gałęzi rolnictwa. W ciągu zimowego półroczu, od 14 października do 14 kwietnia, powstało 94 nowych towarzystw rolniczych.

— W okolicach miasta Rostowa nad rzeką Donem, na południu Rossji, zjawiało się ogromne mnóstwo gąsienic, które całą gromadą posuwają się z północy na południe objadając po drodze wszystkie napotkane rośliny. Po przejściu robactwa pozostają puste pola i dzewa z liści zupełnie ogołoczone. W tych dniach cała ta moc niezmierna gąsienic przewalała się przez nasyp kolei żelaznej. W tym czasie nadszedł pociąg, a koła jego gniotąc robactwo tak się oblepiły śliską miazgą, że nie mógł biec dalej i musiał stanąć. Koła obracały się, ale ślizgając się tylko na kolejinach na przód toczyły się nie mogły. Dopiero po półgodzinnym postoj, gdy miazga na kołach obeschła, pociąg poszedł dalej.

### Cholera od Chin i Mandżurji.

Gazeta rządowa „Praw. Wiestn.” ogłasza, że przez tydzień od dnia 14 do 20 sierpnia w jenerał-gubernatorstwie nadamurskiem, w obwodzie kwantuńskim i w Mandżurji ilość wypadków zachorowania i śmierci od cholery zmniejszyła się. W Błagowieszczeńsku od 19-go do 23-go zachorowało osób 36, zmarło 24; w mieście Porcie-Artura od 12-go do 16-go zachorowało 35, zmarło 19 osób; w Inku, Charbinie i Gyrynie w Mandżurji zapadało o statniami choroby po 10 do 19 osób dziennie. W Mukdenie i w kraju nadamurskim cholera nie zmniejsza się. We Władywostoku od 7-go do 18-go sierpnia zachorowały 24 osoby, zmarło 14. W Chabarowsku cholera wzmogła się; od dnia 8-go do 14-go zachorowało tam 57 osób, a zmarło 24. W Irkucku (głównem mieście Syberji Wschodniej) zmarł na cholere jeden człowiek. Prócz tego jeden człowiek z oznakami cholery zmarł w pobliżu pierwszej stacji kolei Syberyjskiej Czelabińska, w gub. orenburskiej.

## Strzecha.

Strzechą po polsku nazywają zwykłe słomiane pokrycie budynku. Pokrycie z czego innego, niesłomiane, zowie się dachem. My, Polacy, używamy na to tego samego słowa, co i Niemcy; tak jak i oni mówimy „dach”. Z tego można się domyślać, że zwyczaj i sposoby krycia budowli nie słomą, ale czem innem, przyszły niegdyś do nas od Niemców, a właściwie za ich pośrednictwem, bo i Niemcy nauczyli się tego od innych, dalszych narodów, siedzących na południu i na zachodzie od nich. Że dachówki gliniane, a potem dachy blaszane, łupkowe i smołowcowe za przykładem z Niemiec danym u nas się rozpowszechniać zaczęły, to rzecz pewna. Pokrycie jednak dzewem,—gontami, tarciami, a szczególnie dranicami,—musiało być przodkiem naszym, wśród lasów głównie mieszkającym, w najdawniejszych czasach znane i używane przez nich, dawniej niż z Niemcami się zetknęli. Dzewo dla leśnych mieszkańców było robidłem najdogodniejszym; że zaś korzystali z niego, sądzić możemy ztąd, że i dziś miejscami wśród kraju naszego, nawet w zapadłych kątach, są na budynkach wiejskich, włościańskich, dachy drewniane równie liczne jak słomiane strzechy, albo i liczniejsze od nich, widocznie odwiecznym zwyczajem budowane. O ich dawności u nas świadczy

i czysto polska, odwieczna nazwa dranic, i wewnątrz kraju, i na różnych krańcach ziemi naszej używanych. Początek ich prawdopodobnie sięga tych czasów, kiedy weszły u nas w użycie żelazne siekiery i noże.

W każdym razie strzechy słomiane są nie mniej dawne, a może i o wiele dawniejsze od dachów dranicowych. Słomą kryć zaczęto wtedy, jak naród wziął się do rolnictwa, zaczął pola uprawiać, zboże siać i zbierać. Wtedy to też dopiero, wyrabiając pola uprawne, czyli wzięwszy się do rolnictwa, ludzie zaczęli trzymać się swych ról, mieszkać na nich lub przy nich. Przestali wędrować z dnia na dzień, zaniechali szukać gotowej pożywy dla siebie i dla bydła na coraz nowych miejscach, a osiadali na kawałku ziemi i budowali sobie stałe siedziby. Zaczęli od stawiania mocniejszych i zamczystych bud z drzewa, i pokrywania ich słomą.

I dziś strzechy słomiane są najpowszechniejszym w kraju naszym pokryciem. Nie tylko stare budynki pod nimi stoją, ale i nowe niemi przeważnie pokrywają. Lud nasz coraz częściej stawia domy i inne budowle ogniotrwałe, to z cegły, to z kamieni, to z gliny, to z piasku, ale je precz posywa po dawnemu słomą. Nie zważa jakoś nawet na to, że pożary bywają często, i że najłatwiej się zatli od lada iskry, zapala się płomieniem i gore strzecha słomiana; że też najtrudniej ratować tam, gdzie taką strzechę ogień ogarnie. Nie baczą ludzie nawet i na to, że czy chcą, czy nie chcą, muszą wszyscy swe budynki na wypadek ognia zabezpieczać i corok od nich składkę ogniową płacić. Nie baczą i na to, że składka ta od budynków słomianą strzechą pokrytych jest największa. A różnica w tych opłatach jest znaczna. Oto naprzykład, jeśli zwyczajny dom mieszkalny we wsi oceniony jest pół tysiąca (czyli 5 set) rubli,

a jest:	to płaci się od niego rocznie:	
	w guber. warszawsk. rubli kop.	w guber. łomżyńsk. rubli kop.
drewniany i pokryty słomą	3 30	4 67 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
” ” dzewem lub kleńcem	3 00	4 25
” ” tekturą dachową powleczoną smołowcem i piaskiem	2 70	3 82 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
” ” dachówką, bladą, smołowcem	2 50	3 75
murowany pokryty słomą	1 92 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	2 47 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
” ” dzewem lub kleńcem	1 75	2 25
” ” tekturą powleczoną smołowcem i piaskiem	1 57 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	2 2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
” ” dachówką, bladą, smołowcem	— 50	— 75

Jeśli od budynków krytych słomą opłata jest tak znacznie większa, niż od krytych dachówkami lub smołowcem, i jeśli, co najważniejsza, budynek pod słomianą strzechą tak łatwo ulega pożarowi, to dla czegoż u nas po wsiach wciąż jeszcze strzechy posywiają, i to nie tylko na drewnianych stajniach lub stodolach, ale często i na murowanych domach? Czy to robią tylko z przyzwyczajenia? Zwyczaj od wieków zakonieniony ma tu, rozumie się, niemałe znaczenie. Ale nie tylko dlatego strzechy u nas trwają i nowe się budują.



Stodola z piasku, o której było pisanie w Gazecie 1111 i 1112.

Stzecha słomiana obok tej wady, że łatwo zapalić się może, ma też wielkie zalety, któremi wszystkie inne dachy przecięga. Oto najpierw słoma jest robidłem dachowem najłatwiejszem do otrzymania: każda wieś, każdy gospodarz rolny ma ją pod ręką; powtóre, jest ona robidłem najtańszem, i, co więcej, gospodarz rolny może ją mieć bez wydania gotowego groza; potrzecie, robota około poszycia stzechy idzie łatwo i szybko; pozwarte, poszycie takie jest trwałe, jeśli tylko nie szczęściu ognia nie ulegnie; popięte, słoma na stzechę użyta, jeśli się nie spali, bywa bardzo pożyteczna w gospodarstwie i po wielu jeszcze latach, gdy ze stzechy zejdzie: służy na ściółkę, a w latach nieurodzaju potrosze ratuje gospodarke; pozostałe, pokrycie słomiane jest lekkie, nie wymaga więc bardzo wiele dzewa na wiązanie dachowe. Wreszcie zaleta siódma i najważniejsza: stzecha słomiana tak chroni latem od upału, a zimą od mrozu, jak żaden inny dach; jest więc ona pokryciem najzdrowszem, najzdrowszem i dla ludzi, i dla zwierząt, i dla zapasów spiżarnianych.

Gdyby tylko stzechę słomianą uczynić jakoś bezpieczną od ognia, niepalną, to nie byłoby dla wieśniaka lepszego od niej dachu. Czyż jest na to sposób? Jest sposób znany i nieraz używany. Oto maczają słomę w glinie rozrobionej, i nią budynek kryją, a pokrycie takie zowią kalenicą. Gлина powlekająca słomę chroni ją od ognia, nie daje jej się zapalić. Ale takie pokrycie wygląda brzydko, a zabezpieczenie od ognia jest nietrwałe: glinę deszcz zmywa, albo słońce ją zbyt wysusza, a od tego ona wykrusza się i prędko odpada.

Jest jednak sposób daleko lepszy i trwalszy. O nim więc jeszcze pomówić trzeba. Odkładam to do następnej Gazety. Tu zaś podaję wiadomość będącą w pewnym związku z tém, co wyżej napisałem, a przyslaną dla pożytku czytelników przez jednego z oceniaczy urzędowych ubezpieczeń od ognia.

K. Promyk.

### Przestrogi ubezpieczeniowe.

Sądzę, że dobrze będzie powiadomić za pomocą Gazety Świętecznej ludność kraju o głównym zasadach nowej ustawy o wzajemnym ubezpieczeniu budynków od ognia (wydanej w dniu 10 czerwca 1900 roku) i nowo ustanowionych składek, o ile one dotyczą budowania.

Kto chce korzystać z ulg w składkach, to jest jak najmniej płacić za ubezpieczenie, niech pamięta trzy przestrogi, jako to:

1) niech nie stawia budynków i przybudówek drewnianych albo glinianych obok murowanych (będących w ścisłej łączności);

2) budynków, które stoją obok siebie, niech nie kryje różnemi sposobami, to jest tak i owak, naprzykład słomą i kleńcem, albo słomą i dachówką. Bo od takich przyległych budynków rozmaicie krytych płacić trzeba składkę większą, taką, jakby wszystkie te budynki były pokryte w całości robidłem łatwiej palnym;

3) niech nie buduje na cudzym gruncie, ponieważ takie budynki mogą być nie przyjęte do ubezpieczenia.

Składki, czyli opłaty za ubezpieczenie od ognia zwyczajnych budynków wiejskich zmniejszają się w następującym porządku:

1) od budynków drewnianych słomą albo tzcina krytych składka jest największa.

Potem coraz mniej się płaci od budynków w następującym porządku:

2) budynki mieszane (to znaczy pobudowane z gliny, albo z surowej cegły, albo z muru pruskiego, albo z cegieł lub kamieni i dzewa), a pokryte słomą lub tzcina;

3) budynki drewniane, miękko kryte (to znaczy: gontem, kleńcem, deskami);

4) „ mieszane miękko kryte;

5) „ drewniane, kryte dobrą tekturą smołowcową;

6) „ mieszane, kryte dobrą tekturą smołowcową;

7) „ drewniane twardo kryte (to znaczy: kryte dachówką lub blachą);

8) „ mieszane twardo kryte;

9) „ murowane kryte słomą lub tzcina;

10) „ murowane miękko kryte;

11) „ murowane kryte tekturą smołowcową;

12) „ murowane twardo kryte — od tych płaci się najmniej.

Każdy też gospodarz niech pamięta o tém, aby nie później niż w ciągu miesiąca po ukończeniu budowy przedstawić do ubezpieczenia wójtowi albo oceniaczowi budynek czy to nowopostawiony, czy przeniesiony, czy przebudowany. Jeśli tego nie zrobi, to podlega karze pieniężnej dwa razy takiej, co wynosiłaby składka za cały czas zwłoki należna od tego, na ile budynek powinien być ubezpieczony. W razie zaś pożaru nie dostanie za ta-

kie nieprzedstawione do ubezpieczenia budynki ani groza. P. K.

## Rzymscy Chrześcjanie w zaraniu czwartego wieku.

(Ciąg dalszy.)

Nastąpiło milczenie. Na twarzy Fabji znać było jakby troskę jakąś. Mirjama z niepokojem ją zapytała, o czém myśli.

— Myślę o Słowie, które stało się Ciąłem, jakieś mówiła, — odzekała Fabja. — Słowo—to jeden krótki wyraz, a jaka tu w nim moc i mnogość myśli ukryta. Ja tak rozumiem, że to słowo wyraża i miłość a dobroć Bożą dla ludzi, i mądrość, i wszedmoc. Dostyc słowa Bożego, aby utworzyło się nowe ciało i życie. Ale tu sam Bóg staje się ciałem, i Bóg rodzi się jako człowiek. Czyż to może być, żeby On brał na się z matki i ojca ciało pokalanego grzechem człowieczeństwa? Czy On wszedmocą swoją nie przyobleka się raczej w ciało jakiegoś nowego, na nowo dla Niego tylko stworzonego człowieczeństwa?

— Narodził się z Dziewicy czystej, świętej, niepokalaniej, — mówi Mirjama. — Już na osiem wieków przedtem zapowiedział prorok Izajasz, że to się stanie, i w księgach, które żydzi mają, zapisał po hebrajsku, czyli w starzej, dawniej mowie żydów, takie słowa: „Oto dziewica pocnie i nosić będzie Syna, a imię Jego będzie Emanuel”, a to znaczy: Bóg z nami, czyli Bóg z ludźmi. Przepowiednia ta się spełniła.

— Jakże imię tej Dziewicy? — pyta Fabja.

— Marja. Marja błogosławiona między niewiastami. W Jej rodzinnej, hebrajskiej mowie imię Jej wymawia się Mirjam. Błogosławiają Ją wszyscy, którzy Jej Syna umiłowali.

Przyniesiono wieczerzę, więc nastąpiła przerwa w rozmowie. Potem Syra opowiedziała dzieje narodzenia Jezusa, Jego dzieciństwa i młodości w pracy spędzonej; potem mówiła o Jego życiu i pracy w społeczeństwie ludzkim, i nakoniec o Jego śmierci, którą podówczas uważano za najgorszą i najhaniebniejszą karę. — Fabja słuchając płakała.

Tak zeszło do późna. Po opowiadaniu nastąpiła chwila ciszy. Wtém Rzymianka mówi nieśmiało:

— Zmęczyłaś się pewnie mówieniem, Mirjamo, i czas już wielki spać tobie. Ale o jednem jeszcze dowiedzieć się chciałabym bardzo.

— Pytaj, Fabjo. Jeśli tylko będę wiedziała, to ci odpowiem najchętniej.

— Rozumiem, że takie, jak ty, Mirjamo, i jak Agnieszka, godne są przystąpić do Jezusa Chrystusa, być chrześcijankami. Może godne byłyby i takie, co wam nie dorównywają, gzeszą, ale przez niewiedomość, bo nie wiedzą, co czynią. Ale czy mogłaby być przyjęta taka, co dużo wie, dużo się uczyła, co czytała i rozważała dzieła mędrców różnych, a gardziła tylko mądrością Bożą, Bogu prawdziwemu bluźniła i naigrawała się z męczeństwa i śmierci Tego, kto dał się ukrzyżować z miłości dla ludzi, dla ich zbawienia?

— Domyślam się, Fabjo, że pytając o to, masz na myśli siebie. Odpowiem ci przykładem prawdziwym z tych czasów, kiedy Pan Jezus przebywał jako człowiek na ziemi. Była wtedy gzesznica gorsza od ciebie, jawnogzesznica popełniająca to, czego byś ty nie popełniła nigdy. Lecz i ona poznała Zbawiciela, umiłowiała Go całym sercem,

całą duszą, a za grzechy swoje pokutowała, cierpiała. I starała się miłością swoją służyć Jezusowi tak, aby to szło na Jego chwałę, a ją na urągawisko wystawiało. I nie odepchnął jęj Chrystus.

— Jakże ona to robić mogła?

— Oto, naprzykład, wszedł raz Jezus do domu bogacza. Pysniący się swemi dostatkami gospodarz przyjął Gościa oziębło, nie tak, jak według zwyczaju ugaskał równych sobie albo wyższych od siebie. Nie namaścił boskiemu Gościowi nóg oliwą, chociaż obyczajem ówczesnym gospodarze gościom, którym byli rażni, czynili tak. Otóż weszła do tegoż domu owa grzesznica, uklękła u nóg Pana Jezusa, oblała Jego stopy łzami swemi, otarła swemi sutemi włosami, ucałowała, i namaściła pachnącemi i drogiemi olejkami. Ludzie szydzić z nięj zaczęli, ale Jezus ujął się za nią mówiąc, że wiele jęj będzie odpuszczono, bo miłość jęj wielka i prawdziwa.

— Czy i co więcej o nięj wiadomo?

— Owszem, wiadomo, a to chyba najważniejsza, że kiedy Zbawiciel był rozpięty na krzyżu, dwie kobiety nie odstępowały Go, stojąc pod krzyżem, obie jednego imienia: Marja niepokalana i Marja pokutnica. Kto szczerze miłuje i pokutuje, może na równi z osobą miłującą a niepokalaną być przy Tym, który mówił o sobie, że przyszedł nie po to, aby wzywać sprawiedliwych, lecz aby wezwać do pokuty grzeszników.

Niedługo po wypowiedzeniu tych słów Mirjama zasnęła. Ale Fabja siedziała jeszcze przy nięj rozmyślając o rzeczach słyszanych. Zrozumiała teraz dobrze, czemu Syra gotowa była za nią życie swoje oddać, a krzywdy sobie wyzgardane przebaczała: oto — bo każdy chrześcjanin powinien czynić tak, jak Jezus Chrystus czynił. Syra była prawdziwie wierna Panu swemu, godnie szła drogą przez Niego wskazaną. Fabja też z coraz większą czcią na nią patrzyła, i coraz większą pokorę czuła w sercu swem.

Po paru godzinach snu przebudziła się wyzwolona niewolnica i ujzła u nóg swoich leżącą i śpiącą swą panię i leż jęj ślady. Widocznie całowała jęj stopy płacząc i tak usnęła.

Ocknąwszy się potem Fabja przeszła na posłanie swoje, nie domyślając się, że objaw jęj pokory i miłości był przez kogokolwiek dostżeżony.

Przyszedłszy nazajutrz do Syry Djonizy cieszył się głośno z tego, że i ona i Fabja po dniach smutku i niepokoju musiały nareszcie wyspać się tęj nocy doskonale i to im bardzo pomogło, bo dobrze wyglądają, twarze mają zupełnie wypogodzone.

— Bo mimo wszystko, com w tych dniach przebyła, noc dzisiejsza jest najszczęśliwsza w mojem życiu,—odpowiedziała Fabja.

A Mirjama mówi:

— Polecam ci, ojczu, tę oto osobę dobrej woli, jako uczennicę. Chce ona dobrze nauczyć się naszej wiary świętej i być obmytą w wodzie wiecznego zbawienia.

— Jakto? — zapytuje szybko Fabja, — czy jesteś, panie i ojczu, jak cię Mirjama nazywa, nie tylko lekarzem, ale częms jęj?

— Tak, córko, na mnie niegodnego spadł ten wielki zaszczyt, że jestem kapłanem w Kościele Boga prawdziwego.

Fabja padła na kolana i pocałowała starca w rękę. A on poglądził ją po głowie, mówiąc:

— Chwała niech będzie Bogu, córko! tyś już nie pierwsza z tego domu, którą

Bóg do Kościoła swojego przyjął. Dawno to już, jak byłem tu wzywany przez niezyczącą dziś sługę do choręj żony Fabjusza, i ochzcilem ją na parę dni przed śmiercią.

— To matka moja! — krzyknęła Fabja. — Umarła wkrótce po mojem urodzeniu się. Jakto? więc matka moja została chześcjaną?

— Tak, matka twoja; a duch jęj czuwa nad tobą, modli się za tobą i doprowadza cię do tego progu, u którego teraz jesteś.

Radość była niezmierna w mieszkaniu Fabji. Ona sama wypytywała dokładnie Djonizego, jak ma być z jęj nauką i co trzeba do chrztu przygotować. Potem zbliżyła się do Mirjamy i pyta po cichu:

— Mirjamo, czy mi pozwolisz nazywać siebie odtąd siostrą?

Serdeczny uścisk ręki był odpowiedzią Mirjamy.

I rozpoczęła się w następnych dniach nauka, której słuchała Fabja nie sama, ale z towarzyszkami. Boć za jęj zachętą również pilnie przykładały się do poznania zasad i tajemnic wiary świętej Eufrozyna, mamka Fabji, i greczynka Graja, i córka kobiety, która Agnieszkę wykarmiła, Emerencjanna, przycięta do domu Fabji i gorliwie spełniająca różne posługi.

Fabja i Mirjama codziennie po parę lub kilka godzin spędzały ze sobą, rozmawiając o wielu różnych rzeczach już nie jak pani ze sługą, ani jak dobroczynna dozorczyńca z będącą pod jęj opieką chorą, ani jak wdzięcznością przejęta osoba ze swoją wybawicielką, ale jak dwie siostry lub dwie największe przyjaciółki. Mirjama też zwracała się ze swemi wspomnieniami z lat dzieciństwa i późniejszych, opowiadała o swém rozeństwie, o swęj ożyźnieniu i swego życia kolejach. I my też choć samą treść tych jęj opowiadań czytelnikom powtórzymy.

Daleko, o mil może tzysta, na wschodzie od Rzymu i od kraju włoskiego, tam, gdzie kończy się morze Śródziemne, jest Syryja. Tak nazywa się duży kraj, składający się z kilku mniejszych krajów, a w każdym z nich inny lud mieszkał i w każdym było niegdyś osobne mocarstwo, z królem panującym lub inaczęj użądzoną władzą. Najbardziej z tych krajów syryjskich znane w dziejach są: Palestyna czyli kraj żydowski z głównym miastem Jerozolimą, i Fenicja z nadmorskimi i handlowymi miastami Tyrem i Sydonem. Na trzy zgórą wieki przed narózeniem Jezusa ogromny kawał świata zawojował w tych stronach przy pomocy Greków król macedoński Aleksander, zwany Wielkim\*). Od tego czasu we wszystkich tych krajach zapanowała grecka ogłada, nauka i język grecki w urzędach. Ponieważ Aleksander umarł młodo nie wyznaczywszy następcy, olbrzymie jego państwo podzielili między siebie na części główni wodzowie jego wojsk. Jeden z nich wziął Syryję z przyległościami, został jęj królem, i zaczął budować w pięknem miejscu w pobliżu morza Śródziemnego, o mil 60 na północy od Jerozolimy, wspaniałe i wielkie miasto Antjochję, które stało się stolicą królestwa syryjskiego. Z czasem, na pół wieku przed przyjsciem Zbawiciela, za rządów wielkiego rzymianina Juliusza Cezara, od którego mocarstwo rzymskie zaczęło nazywać się cesarstwem\*\*), Syryja z należącemi do nięj krajami zo-

\*) O Aleksandrze Macedońskim było obszernie w Gazecie 663, 664, 666 i 669 z roku 1893.

\*\*) Mówiliśmy o tém w Gazecie z przeszłego tygodnia, w pisaniu „20 wieków temu”.

stała zawojowana przez Rzymian. Odtąd w Antjochji mieszkał główny naczelnik Syryi z Rzymu wyznaczany. Wielu też innych Rzymian w nięj osiadało; i obok języka greckiego zaczął rzymski czyli łaciński w urzędach panować, choć ludność miejscowa, syryjska, między sobą, jak i dawniej, po swojemu mówiła. W lat sto mniej-więcej po przyłączeniu Syryi do cesarstwa rzymskiego, a w kilka lat po ukrzyżowaniu Pana Jezusa w Jerozolimie, Jego apostołowie i uczniowie zaczęli rozchodzić się z ziemi Żydowskiej po świecie, a najpierw po syryjskich krajach, aby nieść naukę Bożą między różne narody pogańskie. Święty Piotr udał się do Antjochji, jako do głównego i największego miasta Syryi, prędko tysiące ludzi tam nawrócił, i pierwszy wśród pogan chześcjanowski kościół tam założył, w domu przez jednego obywatela na to ofiarowanym. Gdy Piotr popłynął ztamtąd do Rzymu, w Antjochji dalej pracowali święty Barnaba i św. Paweł.

Ztamtąd właśnie, z Antjochji, stolicy wschodu, pochodziła Mirjama.

(Co było dalej, podamy za tydzień.)

## GOSPODARSTWO.

### Pęcherzak kolecogłowy.

Zdanza się, że świnia jest na pozór zdrowa, ję dobre, nawet ukarmić się daje, ale po zabiciu okazuje się, że była chora, bo ma pomiędzy kizkami pęchezyki napelnione wodą, czasem tak duże jak jabłko, a na wątrobie guzy okrągłe lub podobne do szyszek. Co to za choroba i jak ją leczyć? K. N.

Guzy wodniste osiadają na wątrobie i kizkach wtedy, kiedy choroba jest już rozwinięta; pierwęj ukazuje się ona na płucach. Każdy guz taki jest to robak zwany pęcherzak kolecogłowy (Echinococcus), który pochodzi z pozartego przez świnie tasiemca psa (Taenia Echinococcus).

Pęchezaki bywają różnej wielkości; młody robak jest taki jak ziarnko soczewicy, ale potem wzrastając stopniowo dojść może do wielkości jabłka. Pęchezak napelniony jest płynem przezroczystym, podobnym do wody.

Po zabiciu bydłęcia lub świni, znajdowane na wątrobie lub płucach pęcheze zwykle wyzucają na pozarcie psom. W kizkach psów głowa tasiemca pęchezkiowego rozwija się, tam się wykształca i dojzewa. Pies zarazony tasiemcem wydziela z siebie z odhodami poczonki czyli zarodki tasiemca. Zarodki takie, zjedzone z paszą lub wypite z wodą przez świnie i inne zwierzęta, przemieniają się w nich w pęchezaka wodnistego. Niekiedy pęchez pęka, woda wycieka i wtedy pozostaje tylko jakby gruzolek.

Niewielka liczba pęchezki osiadłych na wątrobie, płucach, lub kizkach, nie wycieńcza zwierzęcia. Ale gdy jest ich dużo, albo gdy dochodzą do wielkości kuzego jaja, wtedy rozpychają płuca lub wątrobę, i mogą stać się groźnemi dla zwierzęcia. Zaznaczając zeznaniem miejską w Warszawie przy ulicy Solcu nieraz widziałem wątroby świni i płuca bydła rogatego do tego stopnia zasiane pęchezakami, że nie było na nich ani kawałeczka miejsca zdrowego, a jednak zwierzęta te żyły i jadły dobrze.

Niema takiego lekarstwa, żeby w zwierzęciu żyjącem pęchezaki pozabijać, wygubić. Trzeba tylko baczyć, żeby je niszczyć po zabiciu zwierzęcia, żeby nie mo-

gły do wnętrzości psów się dostawać. Zarazone niemi części zabitego zwierzęcia — płuca, wątrobę lub kiszki — gotować lub zakopywać głęboko w ziemię i pod żadnym pozorem nie pozwalać, aby żeńnicy wyzuczali je na pożarcie psom. Psy zaś tasiemcem zarazone zamykać osobno i dawać im od czasu do czasu dla otrucia tasiemca po 10 gran proszku Kouso, a w sześć godzin potem po łyżce oleju rycynowego, odchody zaś psów takich palić.

R. Sobolewski weterynarz.

### Jak obchodzić się z miodem i woskiem.

Kiedy w ulach pozostawiane już są gniazda zimowe, wszystkie pozostałe plastry umieścić trzeba w miejscu dobrze od pszczoł zabezpieczonym, w jakimś budynku lub budce koło pasieki. Gdyby ściany lub dach tego składu były niebezpieczne, w takim razie należy obetkać starannie wszelkie szpary. Plastry w ramach najlepiej wieszac na dwóch mocnych listwach, przytwierdzonych na jakichś podporkach o kilka łokci nad ziemią, w takim położeniu jak wisiały w ulach, to jest ułożone za wystające końce górnych belek. Wszelkie kawałki woszczyzny z miodem powycinane z ramek umieścić można w balji, stawiając plastry kantem do góry, jeden obok drugiego.

Do oddzielania miodu od woszczyzny służą, jak wiadomo, miodarki, odśrodkownice, zwane też z cużoziemska centrifugi. Są one pomysłu Kazimierza Lewickiego, 1-o, 2-u i 4-plastrowe, a tak udoskonalone, że można niemi wytrząsać miód nietylko z plastrów w ramach, lecz i z najmniejszych kawałków woszczyzny bez ramek, wycinanych z uli prostych. Nawet więc posiadacze kózek słomianych, kłód, barci i bezdenków mogą przy pomocy miodarki mieć miód czysty jak iza, nie gorszy niż z uli ramowych.

Biorąc się do wytrząsania miodu, trzeba przedewszystkiem przygotować odpowiednie naczynia, w których miód ma być przechowywany, to jest bezułki, słoje, lub słoiki, czysto wymyte. Miodarki przed użyciem trzeba również powymywać. Mając już plastry zgromadzone i naczynia gotowe, przynajmniej z plastrów zasklep, czyli przykrywkami, któremi pszczoły miód zapieczętowały. Najlepiej robi się to ostrym, cienkim i giętkim, obosiecznym nożem pszczelarskim, który co chwila macza się w letniej wodzie, aby lekko chodził, a woszczyzny nie wałkował. Zadużo plastrów nie trzeba odsklepać, tylko w miarę wytrząsania; gdyby jednak miód był zbyt gęsty i bardzo trudno wylatywał, wtedy można odsklepić większą ilość plastrów, spryskać je zlekką ciepłą wodą, i ustawić na dzień w miejscu umiarkowanie ciepłym, to miód cokolwiek zzednie.

W miodarkach znajdują się przyrządy książkowe, to jest rozkładające się jak książka. Otóż w taki przyrząd wyjęty z miodarki wkładamy ramkę, czy też układamy ściśle jeden obok drugiego kawałki woszczyzny, pozzynawszy zasklep. Przyrząd zamykamy i wsuwamy do miodarki.

Wtedy miodarkę puszczamy w ruch. Miód skutkiem szybkiego obrotu, kręcenia się miodarki, wypada z plastra na jej ściany; plaster zaś nie wylamuje się, bo jest oparty o siatkę żelazną. Zrazu trzeba miodarkę puszczać w ruch po mału, i dopiero stopniowo kręcić coraz prędeż. Wyzuczwszy z jednej strony plastra miód tylko do połowy, obrócić plaster na drugą stronę i wytrząsnąć do czysta. Potem plaster jeszcze raz obrócić i dopiero dokończyć pierwszej strony. O-

strożność ta jest koniecznie potrzebna; gdybyśmy bowiem odrazu chcieli wyciągnąć miód wytrząsnąć z pierwszej strony, to musielibyśmy kręcić zbyt silnie, a wtedy miód znajdujący się w komórkach z drugiej strony popzebijałby denka środkowe w plastrze.

Przełożyć plaster bardzo łatwo: wyjmując się przyrząd z miodarki, nie otwierając obraca się drugą stroną, i wsuwa się napowrót.

Kiedy w zbiorniku u spodu miodarki nabiera się sporo miodu, trzeba go zlać przez kranik i przez podstawione sitko do naczynia, w którym ma być przechowywany. Jeżeli miód jest gęsty, można go odrazu szczelnie zamknąć. W beczkę trzeba nałożyć pełno, zabić denkiem, i oblać woskiem; słoik zaś po napełnieniu obwiązać papierem woskowym i pergaminowym.

Gdy jednak miód jest bardzo wodnisty, naprzykład wytrząsany podczas miodobrania z niezasklepionych plastrów, to należy go zgęścić przez rozgrzanie, wstawiając w kociołek do większego naczynia z gotującą się wodą, i dopiero wtedy zlewać do beczek lub słoików. Inaczej mógłby kisnąć.

Po wytrząśnięciu miodu, plastry trzeba dać pszczołom do oblizania, ustawiając w dzień pogodny niedaleko od pasieki; następnie należy je przebrać, i co najlepsze zachować na rok przyszły, a co gorsze, stare i krzywe, przetopić na wosk.

(Dokończenie nastąpi.)

K. Lewicki, syn.

### Od Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie.

Mamy zaszczyt upraszać o powiadomienie czytelników Gazety Świątecznej, że i w tym roku, podobnie jak lat poprzednich, Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie pośredniczyć będzie w dostarczaniu drobnym gospodarzom rolnym **dzewek owocowych** po cenie kosztu, to jest po 30 kopiejek. Dzewka te będą zdrowe, silne, w koronach, cztero lub pięcio-letnie, wybrane z odmian przydatnych do hodowli w niewielkich sadach wiejskich według doboru zaleconego przez Towarzystwo w roku 1900. Kto będzie chciał korzystać z tego udogodnienia, niech napisze albo zgłosi się osobiście do redakcji Gazety Świątecznej lub do Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie (ulica Bagatela, 3) i niech opłaci należność za dzewka i za przesyłkę. Opakowanie i przewiezienie dzewek kosztować będzie od 1 r. i 25 k. do 2 r. i 50 k. za jedną przesyłkę, zależnie od liczby dzewek. Zamawiacz można na jedną przesyłkę najmniej 10 dzewek, a najwyżej 50. Gospodarzom z jednej parafji lub gminy najkorzystniej będzie sprowadzać dzewka wspólnie, dla kilku lub kilkunastu razem. W liście z zamówieniem trzeba wyraźnie napisać swe imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i nazwę miejscowości, gdzie znajduje się poczta i stacja kolei żelaznej. Zamówienia bez pieniędzy nie będą załatwiane. Zamawiacz można do końca października. Wysyłać dzewka będzie zakład ogrodniczy J. Urycha w Pludach pod Warszawą.

### O nasionach sprawozdanie handlowe

*Biura krajowych fabryk maszyn rolniczych pod nazwą „Jedność” w Warszawie (przy ulicy Złotej, 25).*

W tych dniach odbywają się zbiory koniczyny szwedzkiej, która dała plon obfity, ale zdaje się, że nie będzie namłotna. Koniczyna szwedzka kwitła w tym roku bez końca, tak, że rolnicy byli zmuszeni, mając za pasem orkę pod oziminy, skosić pole w połowie kwiecica. Chociażby

kto i dłużej czekał na okwitnienie, to niewiele by na tym skorzystał, bo wobec zimnej i wilgotnej pogody osadzenie nasienia było bardzo nieszczególne. Wiele jest kwiatków koniczynnych nie zawierających w sobie ani jednego nasionka, a większa część ma tylko kilka, i to słabo rozwiniętych, zanikłych. Słowem, o ile zbiór koniczyny białej jest pomyślny, o tyle szwedzka pozostawia wiele do życzenia. Podobne obawy mieć można i co do koniczyny czerwonej nasienniej. Ta kwitła bardzo słabo, a dojrzewanie lebków kwiatowych, wobec spóźnionej pory, odbywać się będzie w czasie dniów jesiennych, więc niema nadziei, żeby nasienie dobrze doszło. Podobnież zaniepokojeni są rolnicy przyszłymi zbiorami wyki, grochu, peluszek, łubinów i seradeli, które wciąż jeszcze rosną, a nawet kwitną, a zatem nieprędko jeszcze dojrzeją. Ponieważ po wszystkich tych roślinach strączkowych przeważnie siewane bywa żyto, pod które już teraz powinna być rola zorana, dlatego rolnicy nie doczekają się prawdopodobnie zupełnej dojrzałości roślin strączkowych i zbiorą je przedwcześnie; skutkiem tego dażą na rynek towar gorszy i w mniejszej ilości.

## LISTY do Gazety Świątecznej.

Z pod Kazimierza lubelskiego.

Położenie wsi.—Widok na okolicę.—Strumyk.—Co słyszeliśmy o naszym.—Ofiarność.—O sobie i swoich.—Obietnica.

Wiesz nasza leży pomiędzy górami, więc w dole nie jest wesoło, ale jak nam wypadnie wejść na góry, to widzimy duży okrąg świata. Najpierw daje się widzieć Wisła pięknie lśniąca; dalej, jeżeli jest pogoda, widzimy góry Świętokrzyskie; obejrzymy się w tył,—zobaczymy zamek w Janowcu, niegdyś rodziny Firlejów, stojący z górą czterysta lat. Dalej znów widzimy za Wisłą Solec z klasztorem, las kluczkowski, Opole, cukrownię „Zagłobę”. Bardzo nam wesoło, że możemy oglądać taki duży krąg świata. Wisła, całe tutejsze powiśle, kościół nasz, wszystko to wydaje się tam w dole tak, jakby wleźć na chojaka i patrzeć na ziemię.

Z gór naszych wytryska strumyk bystrzej wody, który przemyka się koło naszych chat, biegnąc od wschodu na zachód. Kiedy śniegi w górach tają, albo duży deszcz spadnie, to tak nam woda w strumyku przybiera, że niejednemu i do chaty wlezi. Jest to woda bardzo smaczna, czysta, bo wypływa ze skały.

Za młoda jeszcze jestem, abym mogła sądzić o tym, jacy tu są ludzie. Sama nie bym o nich nie umiała powiedzieć; o niektórych ich wadach wiem tylko z tego, co książę z kazalnicy wytyka. A o czym tu książę najczęściej mówi? O pijaństwie. Koło samą plebańską jest „monopol” czyli szynk rządowy, więc książę wszystko widzi, i mówi, że mu serce pęka z żalu, iż jego drogie owieczki się rozpuszczają. Kapłan, jako pasterz nasz, chciałby, żeby wszystkie jego owieczki były dobre, posłuszne, pobożne; a tymczasem, jak mówi, nieraz przekleństwa i bluźnierstwa dochodzą aż do jego uszu, a nawet zdarza się, że krew chześcijańska, tak drogo odkupiona, znajduje się pod stopami.

Ale wiem też i o ludziach godnych poszanowania, którzy nie chcą, aby kapłan ubolewał nad ich duszami; owszem, starają się o to, aby się radowali, że sobie występują i na tym świecie dobrą sławę, i na tamym Królestwo niebieskie. Ogłosił książę, że wszystkie ornaty są stare, więc zdałoby się, żeby choć ze dwa były nowe, bo nawet jak się trafi, że przyjedzie jaki książę obcy na odpust, to aż wstyd będzie takiej parafji w stary

ornat go ubrać. Otóż zaraz po tej odezwie Turscy z Zastowa, matka i syn, kupili jeden piękny ornat, a małżonkowie Chodołowie z Dobrego drugi. Innym razem ksiądz uzależał się, że aż boleśnie nieść Pana Jezusa pod takim starym i zakurzonym baldachimem. I znów przez parę niedziel obchodzono z puszką po kościele, i już mamy piękny jedwabny baldachim. Teraz składamy się na kościół, bo jest bardzo ciasny, a parafia nasza ma 7 tysięcy dusz. To też gdy przyjdzie jaki odpust, połowa ludzi musi stać na cmentarzu.

Teraz już wszystko opisałam; chciałybym tylko jeszcze o sobie i o rodzicach swoich coś przytoczyć. Bo może se myślicie, że to pisała córka jakiego szlachcica albo bogatego gospodarza, która się uczyła w szkole? O nie, gdybym była uczona, to bym nie taki list napisała; ale ja jestem córka ubogiego wieśniaka, wychowałam się pod słomianą strzechą. Dopóki byłam mała, to mię ojciec wysyłał za pasionką w pole; teraz jestem większa, to już pozostaję przy rodzicach, a jak przyjdzie lato, to chodzę do roboty do dworu. Ojciec ma dziesięć morgów gruntu przez bank kupionego i sześć własnego. Ale z kąd się to te szesnaście morgów wzięły? Czy to rodziców ojcowizna? O nie! mój ojciec jak się żenił, to miał aby dziesięć palców do pracy; ale jak zaczął pracować, to się dorobił szesnastu morgów. Jest cieśla, więc i pieniądze toporem narabiał.

Mam siostrę zamezną i dwóch braci. Jestem najmłodsza; mam lat piętnaście, bracia zaś: jeden dwadzieścia dwa, drugi osiemnaście. Wszyscy pracujemy w domu jak możemy, czytamy Gazetę Świąteczną, którą ojciec mój sprowadza od lat 15-tu, i Bóg nam błogosławi. Byłam jeszcze niedużą dziewczynką, kiedy siostra wysłała zamąż. Szwagier, Stanisław Łukasik, wszedłszy w nasze progi nauczył mię pisać tak, jak oto widzicie.

Niedokładnie, bo niedokładnie napisałam, ale na wiejską dziewczynę to i tak przebaczenie. A przytęm jęszcem młoda, mało mam rozumu w głowie. Jak będę większa, starsza, to może mądzejsze listy będę pisała.

Współzycielniczka Gazety Świątecznej  
Urszula Ch.

## Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

**Z Austrii.** *Wiedeń, d. 27.* Od sześciu już dni zgromadzony w Hradcu sąd polubowny zajęty jest przedstawianiem i badaniem sprawy o granicę węgierską nad **Morskim Okiem** w Tatrach.

O mil kilkanaście na południu od Warszawy kończy się obszar wielkiej i niskiej równiny, a zaczynają się wzgórza, czasem dość wysokie. Mają one wewnątrz, niegłęboko, a miejscami i na wierzchu, twardą jak kamień opokę. Wzgórza te zajmują okolice Częstochowy, gubernię kielecką i okolice Sandomieza. Dalej na południu również wzgórzystym pasem ciągnie się granica cesarstwa austriackiego. Za tą granicą jest „Galicja zachodnia” z miastem Krakowem. O mil zaś pięć na południu za Krakowem ciągnie się od zachodu na wschód pasmo wysokich gór Karpat. Za temi górami, dalej na południu, jest znowu równina kilka mil szeroka z miasteczkiem powiatowym Nowym-Targiem. Na południowym końcu tej nowotarskiej równiny leży wieś Zakopane, a tuż za nią świat od południa jest

jakby zabity... nie deskami, tylko bardzo wysokimi i stromymi górami, wyższymi daleko od gór Karpackich. Są to góry Tatry, same prawie nagie skały, do dwóch wiorst wysokie. Wierzchkami tych gór, na które wejść trudno, ciągnie się granica Galicji od Węgier. Góry te,—poprzez zynane dolinami, w głębi których jest trocha zieloności, płyną potoki, stoją obszerne stawy czyli jeziora, a miejscami wiecznie leżą śniegi,—góry te są puste, bezludne, tylko latem wędrują po nich pastarze góralscy ze stadami owiec i chodzą goście przyjeżdżający zdaleka po to, żeby góry te zobaczyć, albo żeby tuż pod niemi w zdrowym powietrzu pomieszkać. Bo Tatry, chociaż są dzikie, ale bardzo piękne, a powietrze ich dla wielu chorych bardzo pomocne. Po naszej stronie tych gór, Tatr, lud mówi po polsku, a za górami, po drugiej, po południowej stronie, też po polsku częścią, a częścią po słowacku. Ale po tamtej stronie jest królestwo węgierskie, którego królem jest cesarz austriacki. Po naszej, północnej stronie Tatr, prowadzi daleko, parę mil, między te góry wązka i zwolna podnosząca się coraz wyżej dolina z płynącym z gór potokiem. Doliną tą dochozi się dość łatwo aż do jej wyższego końca, gdzie jest bardzo głębokie jezioro, zwane Morskie Oko albo Rybie jezioro. Jest ono okrągławe, blisko wiorsta długie i szerokie, a ze wszystkich stron otoczone wysokimi bardzo i stromymi niemal jak ściana turniami, czyli skałami gór. Z jednej tylko strony, od północy, przystęp do tego Morskiego Oka jest łatwy i otwarty. Tuż za tym jeziorem, o wiele wyżej niż ono, jest połączone z niem staczającym się z góry potokiem i również ogromnymi ścianami skał otoczone drugie jezioro, zwane Czarny-Staw. Za Morskim-Okiem i Czarnym Stawem, gziębtem sterczących nad niemi gór, idzie granica węgierska.—Jeziora te i góry za niemi, aż do tej granicy, należą do dworu w Zakopanem, którego właścicielem jest od lat kilkunastu hrabia Zamojski. Po stronie węgierskiej zaś góry należą do dóbr księcia Hohenloego, Niemca z Prus. Nagle przed laty dwudziestu Hohenloe oznajmił, że jego majątek ciągnie się aż po same te jeziora i część tych jezior jest niby jego własnością. Za Hohenloem i rząd węgierski ogłosił, że jego panowanie na te jeziora się rozciąga. Nie miał na to żadnych dowodów, ale zaczął zajmować brzegi jeziora i postawił nad niem swoich żadarmów. Rząd Galicji i ludność góralska Zakopanego sprzeciwiały się temu. I wszczęła się sprawa międzynarodowa. Gdy na upór Węgrów nie było lekarstwa, Polacy z Galicji udali się do cesarza austriackiego, prosząc, żeby on rozsądził. Ale cesarz nie chce sam w to się wtrącać i doradził, żeby i Węgry i Galicja wybrały jakiś sąd polubowny. Węgry długo zwlekali, aż narzecze zgodzili się na taki sąd. Sędzią z ich strony wyznaczony został niejaki Lechocki („Lehoczy”), a ze strony Galicji Aleksander Tchóznicki, najwyższy sędzia ze Lwowa. Obaj oni mają do pomocy adwokatów. Dla rozstrzygnięcia zaś sprawy obie strony razem zaprosiły Winklera, uzonogo i wysokiego prawnika z obcego kraju i państwa, ze Szwajcarii. Sąd ten zjechał się teraz w mieście Hradcu (czyli Grodźcu, a pół niemiecku Gracu) za Wiedniem, w austriackim kraju Szttyriji, i tam od czwartku 21 sierpnia sprawę o Morskie Oko w Tatrach rozbieają. Ciekawa rzecz, jak Szwajcar Winkler ją rozsądzi.

**Z Niemiec.** *Berlin, d. 27.* Z powodu wielkiej drożyzny mięsa w Księstwie Po-

znańskim przyjechali do Berlina wysłańcy od rady miasta Poznania i rozpoczęli starania, aby rząd niemiecki pozwolił sprowadzić z za granicy od wschodu półtora tysiąca bitych wieprzów. Rząd odmówił tej prośbie, a to pod pozorem, że razem z mięsem może przedostać się do Niemiec zaraza świńska.

— *D. 27.* W mieście Katowicach, na południu Szlązka, lekarze badając jedną chorą kobietę znaleźli u niej oznaki trądu. Chora została zaraz wysłana do Wrocławia. Lekarze tamtejsi po zbadaniu jej ozekli, że istotnie dotknięta jest trądem. Aby zapobiec przeniesieniu się tej strasznej zarazy na innych ludzi, chorą wysłano do miasta Kłajpedy na wschodnim końcu Prus, gdzie jest przytułek dla trędowatych.

**Z Turcji.** *Konstantynopol, d. 26.* Na granicy Bułgarii i Macedonii, krajiny będącej pod panowaniem tureckim, a zamieszkaną przeważnie przez ludność słowiańską, była niedawno krwawa bitwa. Uzbrowiło się tam 66 Macedończyków i zamierzali pobudzić ludność do wojny z Turkami. Wtém napadło na nich 2 tysiące żołnierzy tureckich. Macedończycy mając broń doskonałą i dwie nieduże armaty zajęli dobre stanowisko i zaczęli się bronić. Chociaż siły tureckie były daleko większe, jednakże walka trwała całe 15 godzin, dotąd, aż wszyscy Macedończycy padli zabici. Ale zwycięstwo to drogo kosztowało Turków. Utracili oni 150 żołnierzy zabitych i 200 ranionych.

**Z Holandji.** *Utrecht, d. 26.* Wodzowie Burów, Bota, Dewet i Delarej, przybyli z Anglii do Holandji, aby pomówić z byłymi prezydentami Transwalu i Orańji, Krygierem i Szejnem. Wszędzie, gdzie tylko zatrzymywali się po drodze, gromadziły się tłumy ludu, witając okrzykami i kwiatami dzielnych obrońców burskich. Z Holandji wodzowie pojechali do miasta Brukseli, stolicy Belgji, i byli na pogrzebie zmarłego niedawno jenerała Burów Łukasza Mejera. Z tamąd mają wracać do Londynu, ale w jakim celu, dokładnie jeszcze niewiadomo. Podobno chcą oni wyjednać u rządu angielskiego różne ulgi dla Burów, którzy muszą teraz odbudowywać spalone lub zburzone podczas wojny osady i zagospodarowywać się nowo. Prócz tego wodzowie Burów mają starać się o to, aby rząd odstąpił od zamiaru odłączenia części kraju od Transwalu do Natalu.

**Z Afryki Południowej.** *Kapsztat, d. 26.* Z Transwalu donoszą o strasznej nędzy, w jakiej znajduje się tam uboższa ludność. W okolicy miasta Johanisburga, gdzie są kopalnie złota, zboże i wszelka żywność podrożała w ciągu wojny o trzecią część. Mnóstwo ludzi jest bez pracy, a przytęm po zawarciu pokoju w kopalniach, któremi zajądają teraz Anglicy, znacznie zmniejszono zarobki.

— Z wyspy Świętej Heleny, na którą podczas wojny w Afryce południowej Anglicy wywozili Burów zabranych do niewoli, donoszą, że puszczono tam na wolność około tysiąca Burów. Wszyscy ci Burowie, a pomiędzy nimi i jenerał burski Krońje z żoną, odjechali w tych dniach okrętem z wyspy Sw. Heleny do Afryki południowej.

— *D. 27.* Główny minister Kraju Przylądkowego zapowiedział na sejmie, zgromadzonym w mieście Kapsztacie, że w całym Kraju Przylądkowym surowe prawa wojenne, zaprowadzone tam podczas wojny, będą w tych dniach zniesione.

**Z Chin.** W krajnie Hunanie, na południu Chin, Chińczycy zabili kijami dwóch misjonarzy angielskich, Brjusa i Luisa. Rząd

chiński posłał tam wojsko, które połączyło się z oddziałem żołnierzy angielskich, aby wyszukać i ukarać zabójców misjonarzy.

**Wojna w Wenecueli, Karakas, d. 26.** Rząd rzeczypospolitej wenecuelskiej ogłosił, że bez jego zezwolenia żadnym okrętem nie wolno wpływać do przystani morskich Wenecueli. Niemcy, Francja i Anglja odpowiedziały, że nie uznają tego rozporządzenia. Prezydent Wenecueli Kastro kazał zatrzymać i zabrać okręt kupiecki z Holandji, ponieważ bez pozwolenia wpłynął do przystani PortuKabela.

**Barcelona, d. 26.** Dowódca wojska stojącego w mieście Barcelonie, a należącego do przeciwników Kasty, generał Managuas, ogłosił, że wojsko przeciwzadowe składa się obecnie z 25 tysięcy ludzi, podzielonych na 25 oddziałów, i zdobyło już większą część rzeczypospolitej z miastami i przystaniami okrętów: Boliwarem, KanoKoloradem, Korem, Korupanem i Barceloną. Wszystkie te miasta leżą we wschodniej połowie Wenecueli.

**Z Kolumbji** (gdzie wojna domowa trwa również oddawna, jak w sąsiedniej Wenecueli). **Panama, d. 25.** Przeciwnicy obecnego rządu rzeczypospolitej Kolumbji ogłaszają, że świeżo poddało się im po krótkiej bitwie w Agwadulce sześciu generałów rządowych z tuzem tysiącami żołnierzy i wielkimi zapasami przyborów wojennych. Niedawno walczono też na morzu i po dwugodzinnej szelazanie jeden okręt rządowy poddał się przeciwnikom.

**Z Ameryki Północnej, Nowy-Jork, d. 24.** W miasteczku Hakenzaku pod Nowym-Jorkiem zmarł wynalazca pierwszej lampy naftowej, Ferys, przeżywszy lat 84. Przed 45-ciu laty Ferys zasłynął odrazu, gdy przedstawił w Nowym-Jorku lampę własnego pomysłu, w której paliła się nafta. Przedtem używano tylko lamp olejnych i świec. Lampy naftowe szybko rozpowszechniły się wszędzie i dziś używa ich każdy, ale o nazwisku wynalazcy mało kto wiedział.

## Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

**P. Franciszkowi** w Ł. Najlepiej o tym powiedzieć księdzu i poprosić, żeby naklonił, kogo należy, do lepszego obchodzenia się z nieszczęśliwą. Gdyby ksiądz nie mógł tego uczynić, trzeba o nieszczęśliwej pomówić z wójtem. Wójt z urzędu swego powinien zająć się losem tak opuszczonych i przesładowanych. Jeśli i wójt się nie zajmie, wypada zawiadomić prokuratora sądu okręgowego w mieście gubernialnym i prosić, aby zajął śledztwo sądowe i zabezpieczenie zagrożonej. Warto, żeby kobieta owa udała się do lekarza prawdziwego; ten zbadalby, co ję jest, i możeby wskazał skuteczne lekarstwo, jeśli choroba jest uleczalna. W Warszawie niema takiego przytulku, do którego by ją przyjeśli.—Siedem kopiejek za znaczek pocztowy pozostaje u nas do rozporządzenia waszego nadal, bo listów osobnych bez koniecznej potrzeby nie pisujemy.

**P. Kacprzakowi** An. w P. Młocarnia ręczno-konna, którą można młócić bez konia i przy pomocy konia, wysłana wam została koleją w minionym tygodniu, a list frachtowy do ję odebrania w sobotę 23 sierpnia. O odbiorze i o robocie za ję pomocą prosimy nas zawiadomić.

**P. Gintowtowi.** W cierpieniu paskim przykrém i uciążliwym sami nie możemy nie poradzić. Jeżeli sposoby zalecane przez lekarzy miejscowych nie pomagają, to trzeba się udać do specjalisty, czyli lekarza trudniącego się leżeniem wyłącznie tylko takich i tym podobnych chorób. W Warszawie jest kilku takich specjalistów.

**P. Kietl. F. w G.** Akt na kupno i sprzedaż ziemi zawiera się u rejenta („notarjusza”), do niego więc udać się należy. Niepotrzebny był pisać. Miłójby nam było, gdyby cały list był taki, jak dopisek.

**P. Rodziewicz. J.** Pieniądze otrzymaliśmy w grudniu. Gazeta opłacona do końca roku. Pekiazy były rozsyłane wszystkim, chociaż niektórym ich nie potrzebowali, bo już przedtem za Gazetę zapłacili. „Tyg. Pol.” nie wychodził już wtedy.

**P. Serafiń. J.** Funt karbolineum kosztuje 10 kop., pud 3 r. i 20 k. Czy to zabezpiecza rzeczywiście od gzyba dzwonego, nie możemy ręczyć, bośmy nie mieli sposobności o tém się przekonać.

**P. Szafrancowi.** List i 1 rubla otrzymaliśmy dnia 5-go lipca. Pyt. prawne i odpis dokumentu przesłaliśmy Kancelarji Obrończej. Odpowiedź będzie w Gazecie.

**P. Wieprzkiemu W.** Za zmianę adresu należy się nam 10 kop.

**P. Pietrasińskiemu A.** P. Ciapala opłacił tylko za pół roku.

**P. Pławińskiemu.** Gazetę dla brata wysłaliśmy. **P. Hermanowi Al.** Gazeta opłacona za cały rok. Upominek wysłaliśmy.

**P. Szczuce L.** Gazetę wysyłamy panu od kwietnia. 75 kop. zapisałiśmy na rok przyszły.

**P. Rogowskiemu J.** Pieniądze otrzymaliśmy.

**P. Paszkowskiemu H.** Gazeta opłacona do końca roku.

**P. Saganowi S.** Gazetę wysłaliśmy powtórnie. Nie się nie należy.

**P. Halickiemu P.** Dotąd otrzymaliśmy 2 ruble. Gazeta Św. jest tylko jedna; żadnej innej nie mamy zamiaru wydawać.

**P. Koczkodajowi St.** Mańko F., zarządzający maj. Gliną p. Otwock, w gub. warszawskiej.

## ODPOWIEDZI PRAWNE Włościańskiej Kancelarji Obrończej.

**P. Wróblowi I.** w Cz. Należy zapoznać z sądem koleji do sądu i na mocy zawartej umowy żądać zapłacenia reszty sumy ugodzonej za usunięcie domów.

**P. Strych.** Matyldzie w Kz. Odpowiedź i dowody wysłaliśmy pocztą.

**P. I. Ł. w M.** Jeżeli w wyroku Zjazdu jest zastępczo dożywocie Małgozaty Z. na pewnej części nabytej przez was osady, to komornik nie może ję zupełnie za gruntu usunąć; możecie domagać się jednak od komornika, aby wprowadził was w posiadanie nabytej osady. Za wyrąbane drzewa i rozebrane budynki Małgozata Z. winna was wynagrodzić. Jeżeli wysokość tych szkód nie przenosi 300 rub., sprawę można wnieść do sądu gminnego; jeżeli więcej, to do sądu okręgowego.

**P. Jachacz. J.** w L. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

**P. Rakowi F.** Pokrzywdzona przez ojca córka musiałaby wytoczyć przeciwko bratu żyjącemu i spadkobiercom zmarłego sprawę o uznanie aktów sprzedaży za pozorne i o podział sprzedanych osad na trzy części. Nie widząc aktów sprzedaży i nie znając okoliczności sprawy, nie możemy stanowczo powiedzieć, czy można liczyć na powodzenie. W każdym razie sprawa jest wątpliwa, ponieważ dużo czasu już od owęj sprzedaży upłynęło.

## ROZWIĄZANIE ZAGADKI: Kielisek.

### Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej dnia 28 sierpnia.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

**Pszenica** (żądano) od — r. 90 k. do 1 r. 5 kop.

**Żyto** (płacono) od 74 k. do 77 kop.

**Owies** (płacono) od—r. 68 k. do — r. 90 kop.

**Jęczmień** na kasę (żądano) od 72 k. do 75 k.

**Gryka** (żądano) od 90 kop. do — r. 95 kop.

**Kasza jaglana** (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 10 k.

**Groch wazelnny** (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.

**Groch „Wiktorja”** (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 40 k.

	PŁACONO		ŻĄDANO	
	od	do	od	do
	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 28 sierpnia 1902 r.				
<b>Pszenica</b> (kozec 240 f.)				
„ wadliwa . . .	—	—	—	—
„ pstrai wilg.	—	—	—	—
„ biała . . . . .	—	—	6	620
„ wyborowa . . .	—	—	6	25 640
<b>Żyto</b> (kozec 230 f.)				
„ wadliwe . . .	—	—	—	—
„ średnie . . . .	—	—	3	70
„ wyborowe . . .	—	—	—	—
„ litewskie . . . .	—	—	4	40
<b>Jęczmień 2 i 4-żęd.</b> (k. 200 f.)	—	—	—	—
<b>Owies</b> (kozec 160 f.) średni.	3	—	3	40
<b>Groch polny</b> (kozec 260 f.)	—	—	—	—
<b>Rzepak zimowy</b> . . . . .	6	80	—	—
<b>Kasza jaglana</b> (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—
<b>Kartofle</b> (kozec) . . . . .	1	—	1	25
<b>Siano</b> (pud czyli 40 funtów)	—	40	—	45
<b>Słoma</b> (pud czyli 40 funtów)	—	30	—	35

### Ceny w Odesie, 23 sierpnia.

Pszenica sandomierska biała 86 k. do 88 k., ozima żółta — r. 81 k. do — r. 88 k., czerwona — r. 81 k. do — r. 89 k., ulka odeska 75 kop. do — r. 86 k., girka — r. 83 k. do — r. 88 k. żyto 67 do 68 k., jęczmień 59½ k. do 60 k., owies 65 k. do 70 k., groch wazelnny — k. do — r. — kop., groch pastewny — k. do — k., raps zimowy 1 r. i 30 k. do 33 k., kukurydza stara 64 k. do 65½ k., len 5-procentowy — r. — k. do — r. — k.

### Ceny w Libawie, 25 sierpnia.

Żyto 77½ kop. do — k. za pud, pszenica — r. — k. do — k., owies biały od 75 k. do — r. 80 k., owies czarny — k. do — k., czarno-pstry 74 k. do 76 k., jęczmień — k. do — k., gryka — k., siemię lniane 7-miarowe 1 r. 66 k. do 1 r. 67 k. otręby pszenne — r. 58 k.

**CHŁOPIEC ROZGARNIĘTY** z prowincji potrzebny do wielkiego zakładu introligatorskiego na praktykę. Warszawa, Nowy-Swiat, 47, Introligator. 2135—2—1

**KAWALER**, lat 25, umiejący czytać i pisać po polsku i po rosyjsku, mówić trochę po niemiecku, oraz dobrze sztelzać, poszukuje posady w majątku. Język Pawłowski w Beniulach przez Radziwiliszki, w gub. kowieńskiej. 2140

**DO SPRZEDANIA** w Zawierciu osada włościańska, składająca się z 8 i pół morgów ziemi, z należąciami do niej służebnościami. Dom nowy murowany o 10-ciu mieszkaniach i zabudowania gospodarskie. Wiadomość u Wincentego Tomaja w Zawierciu, przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. 2139

**ORGANISTA** żonaty, lat 32, mający dłubne świadectwa od Księży Proboszczów, mogący prowadzić śpiew wielogłosowy i akta stanu cywilnego, poszukuje posady. Adres do listów: W-ny Antoni Lancmański w Putnowicach przez Wojsławice w gubernji lubelskiej — dla doręczenia Janowi Jarosowi. 2138

**DO SPRZEDANIA GOSPODARSTWO** w Elegjowie, gm. Sulmiezycach pod Radomskiem, w gub. piotrkowskiej, składające się z 25 morgów ziemi, w czém 3 m. łąki, 2 m. pastwiska, 2 m. lasu, torf; 2 domy, stodoła, obora, studnia, sad. Do miasta powiatowego 3 wiorsty, do kościoła i poczty 2 w. Wiadomość u F. Kulawińskiego w Kuocowie, przez pocztę Sulmiezycy. 2141

**DO SPRZEDANIA** młocarnia ręczna Bermanna i roczny buhaj holenderski, oraz do siewu będzie do sprzedania żyto Petkuskie, Szlandzteter i pszenica Nju-Dżersej (New-Jersey). Wiadomość u Proboszcza w Tzebieszowie, przez stację kolejową Łuków, w gub. siedleckiej. 2136—3—2

Kowalewicz we Włocławku sprzedaje wszelkie **NARZĘDZIA RYBACKIE**. 2126—3—2

**WAPNO** na wagony i detalicznie, opakowane w beczkach, **CEMENT**, gips, **BELKI ŻELAZNE**, smołę gazową i **KARBOLINEUM** przeciw gzybowi dzwennemu poleca

**ANTONI KRYSIŃSKI, w WARSZAWIE,** ul. Jerozolimska, liczba domu 109, dom własny. 2066—12—12\*